

Zawsze polecam „Piątkę”!



Arkadiusz Banach – lekarz, specjalista ginekolog-położnik oraz anestezjolog, dyrektor Kliniki Pro Bono, absolwent V LO z roku 1973 oraz Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, wybitny operator i doskonały ultrasonografista, wspaniały i życzliwy człowiek.

Dlaczego wybrał Pan V LO?

W czasie, kiedy dokonywałem wyboru, szkoła cieszyła się doskonałą renomą, a potwierdzeniem dla mnie był fakt, że ukończył ją również mój starszy brat, który po maturze bez problemu zdał egzamin wstępny na medycynę. Poza tym, brałem pod uwagę względy praktyczne – szkoła mieści się blisko mojego rodzinnego domu.

Kto z nauczycieli zapadł Panu w pamięć i dlaczego?

Spośród grona pedagogicznego najbardziej utkwiły mi w pamięci lekcje chemii z panią profesorem Hałupką, która będąc młodą nauczycielką, wkładała w nas całą swoją energię i zapał, abyśmy poznali tajniki eksperymentów chemicznych. Doskonale pamiętam również lekcje języka angielskiego z panią profesorem Kujawą, które zaowocowały biegłą znajomością języka, co okazało się niezwykle przydatne w późniejszym życiu prywatnym i zawodowym. Nad wyraz ciekawie prowadzone były zajęcia języka polskiego z panią profesorem Matuszewską, która nie tylko pozwalała na własną interpretację literatury, ale także mobilizowała do samodzielności, kreatywności, chęci poznania.

Kiedy pojawiła się u Pana myśl o studiowaniu medycyny? Czy szkoła miała na to wpływ?

W zasadzie przyszedłem do szkoły z tą myślą i dlatego wybrałem klasę o profilu biologiczno-chemicznym. Była to rodzinna tradycja (mój ojciec był również lekarzem), a „Piątka” utwierdziła mnie w słuszności podjętego wyboru.

Jak wspomina Pan swoją klasę i rówieśników? Czy utrzymuje Pan z nimi kontakty?

Dziwne, jak trafiłaś tym pytaniem w moje życie, albowiem koledzy z licealnej ławy pozostali przyjaciółmi na całe życie. Do dziś spotykamy się z Iwoną Zielińską, Krystyną Kostecką czy Piotrem Ciesielczakiem, grywamy w brydża, znamy się całymi rodzinami. Gdy wypadają okrągłe rocznice matury, organizujemy spotkania klasowe, na których zawsze jest mnóstwo śmiechu, żartów, wspominków z przeszłości.

Czyli jest Pan zadowolony z wyboru „Piątki” jako szkoły średniej?

Bardzo, gdyż spełniła moje oczekiwania w każdym względzie: dostałem się na studia, zaprzyjaźniłem z wartościowymi osobami, rozwinąłem różne zainteresowania. Również czas spędzony w szkole, no i poza lekcjami, wspominam jak ciekawą przygodę. Na przykład mnóstwo czasu w szkole, ale poza lekcjami, spędziliśmy w założonym przez nas terrarium. Naszym nauczycielem biologii był pan profesor Henicz. Ponieważ rozpoczął on pracę w szkole razem z nami, byliśmy jego pierwszą klasą. Z racji małej różnicy wieku, doskonale się rozumieliśmy, chętnie spędzaliśmy z nim czas pozalekcyjny. To on zaraził nas pasją hodowli różnych dziwnych zwierząt. Do założonego terrarium dzielnie znosiliśmy węże, jaszczurki, żaby, ślimaki i inne okazy, nie zawsze chętnie widziane przez pozostałych nauczycieli. W szkole też „zaraziłem się” sportem – do dzisiaj regularnie gram w ping-ponga.

Co uważa Pan za swój największy życiowy sukces? Czy miał w nim udział czas spędzony w „Piątce”?

Za największy sukces uważam empatię wobec ludzi i szacunek do pracy. Niezwykle cenię ludzi pracowitych, którzy dzięki swojej pracy, przedsiębiorczości, stanowczości osiągają w życiu cel. Myślę, że można powiedzieć, że „Piątka” ma w tym swój udział, bo przecież to właśnie u nastolatków, takich jak Ty, kształtuje się charakter, wzorce i ideały.

Czy poleciliby Pan „Piątkę” znajomym?

Zawsze polecam! Również moja córka Karolina jest jej absolwentką. Choć dzisiaj jest dorosła i pracuje jako psycholog, wiem, że ona również dobrze wspomina czas spędzony w szkole.

Jakiej rady udzieliliby Pan młodym ludziom, wybierającym szkołę czy studia, którzy chcieliby powtórzyć Pana sukces?

Myślę, że trochę przesadzone jest stwierdzenie, że osiągnąłem jakiś szczególny sukces. Natomiast mogę powiedzieć, że osiągnąłem w życiu to, co zamierzałem: mam wspaniałą rodzinę, zawód, który sprawia mi przyjemność, dogaduję się z ludźmi, a i oni postrzegają mnie jako człowieka, z którym można porozmawiać o różnych problemach. Co do rady, to udzieliłbym jednej: trzeba w życiu stawiać na małe sukcesy, bo łatwiej je realizować! Duży sukces to nic innego jak suma tych małych i zazwyczaj pojawia się przy tak zwanej okazji. Najważniejsze jednak, według mnie, jest to, by pozostać w tym wszystkim sobą, aby sukces nie zmieniał w nas tego, co czyni nas fajnymi ludźmi! Tego Wam życzę!

Dziękuję za czas poświęcony na wywiad.

Dziękuję!

Rozmawiała: Paulina Szpurek